

**Andrzej Zimniak "Gawędy fandomowe"  
cz. 7 - Fantastyka z Nidzicy**

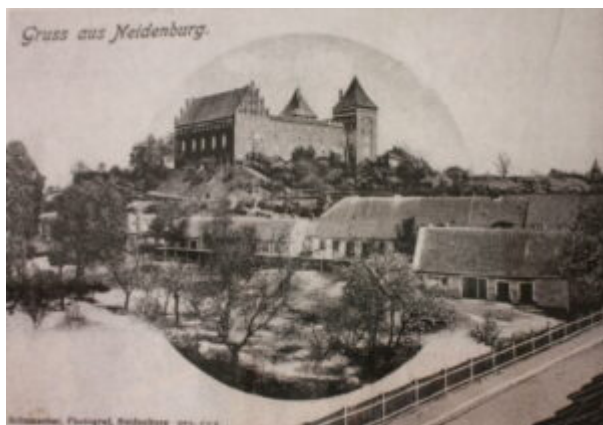
# Andrzej Zimniak "Gawędy fandomowe" cz. 7 - Fantastyka z Nidzicy

O sedeńkaliach można by długo. Wojtek stworzył cały fantastyczny koncern, obejmujący wydawnictwo, księgarnię, organizowanie cyklicznych konwentów, wydawanie periodyków, ustanowienie nagrody literackiej, biuro podróży, a także opracowanie encyklopedii fantastyki w ramach Wikipedii, szeroką informację o środowisku dostarczaną przez sieć, i zapewne inne obszary działalności, które w tej chwili umknęły mi z pamięci. Jednak celem moich fandomowych zapisków nie jest wyczerpujący przegląd zagadnień czy wydarzeń, lecz przywołanie garści własnych wspomnień, wracam zatem do głównego tematu.

Wojtka Sedeńkę poznałem albo przez Parowskiego, albo podczas któregoś z seminariów staszowskich. Był urodzonym organizatorem, bo już wówczas opowiadał (te opowieści wywołuję z bardzo zawodnej pamięci!) o aranżowanych przez siebie spotkaniach związanych z fantastyką, finansowanych „centralnie”, na których serwowano gościom nawet pomarańcze! Nie zapominajmy, że był to wciąż okres głębokiego PRL-u, podczas którego dobry Pierwszy Sekretarz zarządzał czasowy import cytrusów (cytryn, pomarańczy), a potem nawet bananów, ale tylko raz na rok, wyłącznie w okresie dwóch tygodni przed świętami Bożego Narodzenia, zwanymi wówczas Gwiazdką. W sklepach „za żółtymi firankami” (prominenckich albo dolarowych) cytrusy bywały także zapewne i w innych okresach.

Mój pierwszy sedeńkonwent miał miejsce w 1997 roku, przynajmniej tak wynika z posiadanych notatek. Odbywał się w Olsztynie, nazywał się Poligon IV i zgromadził czytelników księgarni Verbum (ha, te ogólnowojskowe nazwy!) oraz zaproszonych gości. Wśród gości znalazła się cała plejada pisarzy, którzy z biegiem lat stali się Znanymi Pisarzami. Byli to m.in. Lewandowski, Huberath, Wolski, Sapkowski, Ziemkiewicz, Białołęcka i (nieżyjąca już) Górska. Wśród gości znaleźli się także Iwona Żółtowska, Rolandas Maskoliunas i Agnieszka Sylwanowicz. Iwone kiedyś długo wyluszczałem, jak to podczas pisania „Klatki pełnej aniołów” planowana antyklerykalna filipka „sama” skreśliła w kierunku pochwały filozofii chrześcijańskiej, a ona uśmiechnęła się i krótko podsumowała Tertulianem: „Anime semper christiana”. Agnieszkę często spotykałem na różnych konwentach, ciekawie się z nią rozmawiało. Potem zapraszałem ją na Festiwal Nauki w Domu Literatury, które przez pewien czas nazywałem „Colloquium Fantasticum”. Rolandas był litewskim wydawcą i działaczem z branży fantastycznej, a prywatnie sympatycznym interlokutorem. Jak widać, już wtedy Wojtek zapraszał na spotkania międzynarodowe towarzystwo, co później znalazło wyraz w nazwie konwentu: Międzynarodowy Festiwal Fantastyki. Na Poligon do Olsztyna podróżowałem wówczas z Maćkiem Parowskim jego samochodem, rozmawiając cały czas o naszych fantastycznych sprawach, więc jazda trwała krótko. W ogóle to wydaje mi się, że w olsztyńskich Poligonach uczestniczyłem więcej niż raz, ale słowo na ten temat się nie zachowało, więc i domniemane zdarzenie zostało wymazane z historii.

Na Festiwalu Fantastyki jeździłem przez 20 lat, od 1997 do 2017, ale ponieważ miałem przerwę, „wyjeździłem” tylko 10 konwentów. Większość imprez, w których uczestniczyłem, odbywała się w zamku w Nidzicy, starym pokrzyżackim zamczysku z basztami, stromymi dachami, krużgankami i tajemnymi przejściami, a pewnie i lochami, ale do nich nie dotarłem. Sala prelekcyjna mieściła się na poddaszu, ściany były z cegły, sufit belkowany, a wokół biegł zabudowany krużganek z wąskimi oknami strzelniczymi. Dziedziniec został tak solidnie wybrukowany, że chyba do dziś ostał się oryginalny krzyżacki bruk. Zamek oczywiście zlokalizowany był na wzgórzu, górującym nad miasteczkiem, i otaczały go potężne mury obronne.



Zamek Krzyżacki w Nidzicy.

Źródło: wikimedia.org

Opisuję to zamczysko tak starannie, bo wywarło na mnie duże wrażenie. Uczestniczyłem w około 150 polskich konwentach lub spotkaniach związanych z fantastyką, i w około 50 konferencjach naukowych w całej Europie, ale żaden z tych eventów nie odbywał się w wiernie zrekonstruowanym nastrojowym zamczysku, po którego krążgankach snuły się duchy rycerzy sprzed wieków! To było coś wyjątkowego, i nigdy mi się nie znudziło, chociaż przyjeżdżałem do tego zamku wielokrotnie. Nowe lokalizacje, jak Kalbornia czy Waplewo, na pewno są wygodniejsze, bo wszystko jest na miejscu, włączając w to las i jezioro, ale brak DUCHA. I gdzieś przepadło MISTERIUM.

Ponieważ hotel zamkowy był za mały (i za drogi), po zakończeniu spotkań codziennie odbywał się transport uczestników autokarami do okolicznych ośrodków wypoczynkowych nad jeziorami. A rano - odwrotnie. Było to nieco uciążliwe, ale swój urok i funkcję socjalizacyjną też miało.

Zwyczajowo drugiego czy trzeciego dnia konwentu organizowano biesiady, i one stanowiły ciekawy i ważny, drugi po zamkowej lokalizacji wyróżnik Festiwalu Fantastyki. Dobrze pamiętam biesiadę na zamku (chyba to było jeszcze w ubiegłym wieku!), do której wszyscy uczestnicy przebrali się w habitę mnichów (udostępnione), podawano chleb ze smalcem i kiszone ogórki, a na stół w pewnym momencie wjechało całe pieczone prosię! Piło się miód z glinianych kubków, pochodzący z miejscowej miodosytni. Zorganizowano muzykę i tańce (współczesne). Trzeba podkreślić rozmach i nastrój, nie zapominając o funkcji towarzyskiej - wędrując po sali dało się pogadać z wieloma uczestnikami, a atmosfera tworzyła ciekawe tło dla tych rozmów.

Później biesiady lokalizowano w ośrodkach wypoczynkowych, czyli w miejscach zakwaterowania, i nie były to już rycerskie (czy mnisie) uczyty, lecz pieczenie kielbasek oraz sute jedzenie i picie przy ognisku, w sosnowym lesie nad jeziorem. Te spotkania także miały swój urok. W ich trakcie zawarłem kilka znajomości, które sobie bardzo cenię. Poznałem Agnieszkę Borowiec, która później pojawiała się na moich imprezach Festiwalu Nauki w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich. Przy ognisku nawiązałem znajomość z Waldkiem Ciurskim i jego żoną, których tak zachęciłem opowieściami o wulkanach, że wkrótce wyruszyli na wyspę Stromboli, czego nie żalowali. Waldek, którego spotykałem później wielokrotnie, został Elektorem Nagrody Żuławskiego. Kiedyś załapałem się na wyśmienitą nalewkę Jacka i Dany Baneckich, i świetnie się z nimi rozmawiało.

Podczas nidzickich Festiwalu poznałem jeszcze wiele ciekawych i oryginalnych osób, i nie sposób wszystkich wymienić, ale na koniec chciałbym jeszcze przedstawić nieco anegdotyczną relację ze spotkania z „młodym”. Przypuszczam, że to olsztynianin, bo spotykałem go wyłącznie na nidzickich Festiwalach. Był wiecznie młodym, nieco nalany kręconym blondynem słusznej postury. Nie widziałem go naście lat, aż tu niespodziewanie na ostatnim „moim” konwencie wyłonił się z biesiadnego tłumu. Bez zastanowienia wykrzyknąłem „młody!”, tak jak to onegdaj czyniłem, na co on równie szybko odkrzyknął „Zimniak, ty jeszcze żyjesz?!”. Ponieważ jestem sceptycznym optymistą, dziś sądzę, że w tym okrzyku było 50% radości ze spotkania po latach, a 50% zdziwienia,

że taki stary jeszcze po konwentach się pałęta. Późniejsza rozmowa zesła na „Klatkę pełną aniołów”, która o mało nie dostała Zajdla, i „młody” wyjawiał, że na nią głosował, a najbardziej podobały mu się frędzle kamizelki, między którymi plątało się przyrodzenie Enkela. „Młodemu” towarzyszyły dwie świetne dziewczyny smukłe jak łanie, z których jedna, wpatrując się we mnie, rzuciła komplementem: „co za oczy!”. Cóż, najpewniej sądziła, że jej kumpel zrobił mi przykrość, i chciała ją jakoś zrównoważyć. No i taka to luźna i sympatyczna atmosfera królowała na biesiadach.

A przy okazji, do młodych, starych i wszystkich pośredniego wieku: ja naprawdę jeszcze żyję! I chcę jeszcze trochę napisać, może nawet więcej niż trochę. Ślę także pozdrowienia tej dziewczynie „od oczu”. „Młodemu” też, niech mu będzie.

*Andrzej Zimniak*